DLA MŁODSZYCH.

Dodatek do Miesięcznika galic. Tow. ochr. zwierząt Nr. 2 z r. 1908.

Zygmunta Przestrzelska.

Zwierzęta
w kolędach, wróżbach i przesądach.

W niektórych okolicach Polski przebiera się lud wiejski w czasie zapustnej kolędy za turów, niedźwiedzi, konie, kozy, żórawie itp. obchodzi chaty i dwory bądź w święta Bożego Narodzenia, w wigilię Nowego Roku, bądź w ostatnie dni zapustne.

Jedna z odwiecznych kolęd, śpiewana w Krakowskiem opowiada o kresnej pani, która wyszedłszy na ganeczek zobaczyła w szczerem polu zwierzę tura, z złotemi różkami, zwołała więc domowników, kazała osiodłać konie i dogonić tura. Złowiono go, a różki jego złote przybito w komnacie, na których zawieszono rysie, sobole, przepyszne ubiory i szable.

Tur, gatunek wołu, nieco większy od naszego domowego wołu, miał sierść czarną z białym pasem przez grzbiet. Żył w wiekach średnich w Europie środkowej, a więc i w Polsce później atoli zupełnie zaginął. Otóż w czasach, gdy tur żył dziki, w lasach naszej ojczyzny, łapali kolędnicy, nie bez niebezpieczeństwa ciele tura, turzątko, wiązali na powróz, obchodzili chaty i dwory, otrzymując za to sowite wynagrodzenie pieniężne. Zwyczaj ten kolędników zwano chodzeniem z turońkiem. Gdy zabrakło turów, przebierał się jeden z parobków za tura, dwaj inni brali go na postronek i oprowadzali po wsi i okolicy. Głowa tego sztucznego tura miała paszczęki z drzewa tak zrobione, iż mogły się za pomocą rąk otwierać

i zamykać. W paszczy był język z czerwonego sukna, pod szczęką zaś gęsta broda, przy niej uwieszony dzwoneczek, Muzyka złożona z skrzypka i basisty grała od ucha, tur się wydzierał, kłapał paszczą, płatał rozmaite figle.

Chodzenie z kozą w ostatki jest powszechnym dotąd koło Krakowa i w innych okolicach zwyczajem. Chłopak, który udaje kozę, nakrywa się cały kudłatym kocem, lub wywróconym do góry włosem, kożuchem, chodzi na trzech nogach, ma ogon (czasami koński) do kija przywiązany, dzwonek u karku przy prawym rogu, czerwony kwiatek na czole, pysk oblamowany czerwonem suknem, którym kłapie becząc. Prowadzi tę kozę czterech chłopaków przy odgłosie muzyki. Koza w każdym domu wyprawia skoki, łamańce, beczy, woła jeść i kłapiąc pyskiem goni za dziewczętami.

Na Mazowszu, Kujawach, i Podlasiu obwożą w ostatni wtorek kurka, wystruganego z drzewa a osadzonego na dwóch kółkach, ciągnionych za mały dyszel przez parobków, którzy zapraszają dziewki i gospodynie na tego kurka, jakby na prawdziwego, za co otrzymują ser, masło, słoninę, kiełbasę, jaja i t. p.

U Kurpiów w puszczach Mazowsza, występuje zamiast kozy „zapust czyli konik". W miejscu gdzie ma być siodło ma jezdzieć przywiązane do boków dwa drągi, przykryte prześcieradłem. Z przodu oddzielny drążek stanowi szyję, na której nasadzony czerep koński, z tyłu kiść lnu zastępuje ogon. Z pod prześcieradła mało widać młodego Kurpia, który skacząc i podrygując naśladuje ruchy wierzchowca i jeźdzca.

Na Podlasiu przebierają się dziewczęta za cyganki, a chłopcy za niedżwiedzie. Jeden parobczak okręcony grochowinami, to niedźwiedz, drugi prowadzi go na powrozie z grochowin lub słomy i popędza kijem, trzeci gra na skrzypcach. Niedźwiedź tańczy i pokazuje rozmaite figle i sztuki.

Co się dotyczy wróżby, to znaną rzeczą że dawni Rzymianie zakreśliwszy koło na piasku i położywszy na jego obwodzie tyle zboża, ile mieli alfabetu puszczali na środek koguta i czynili wróżby z liter ziarn, które kolejno kogut łykał.

U nas w dzień św. Adrzeja stanąwszy przy węgle swego domu, nadsłuchują dziewczęta, z której strony pies zaszczeka, gdyż z tej strony przybędzie kawaler. Na Kujawach rozpowszechnioną jest wróżba z gęsiorem. Stawają tam dziewczęta

w koło, wziąwszy się za ręce i do środka puszczają gęsiora z zawiązanemi oczyma, a do której się gęsior najpierw zbliży najprędzej wyjdzie za mąż. W innych okolicach przywołują w tym celu psa, każda z dziewic kładzie do rzędu chleb z omastą lub kość z nogi wołowej, a w jakim porządku chwyta pies przysmaki wróżą kolejno zamążpójście. Tak samo wróży i kogut, puszczony między ziarna pszenicy.

Wiadomem jest jakie wnioski wyciągali starożytni wróżbici z lotu ptaków. Wojsko lubi gdy idąc do bitwy zauważy ustawiczne rżenie i parskanie koni. Napoleona Wielkiego wiódł orzeł przez pola chwały. Niemiłem wrażeniem, gdy jadącemu przeleci szarak lub kot poprzek drogi. Ten sam kotek myjący się łapką, lub sroczka na płocie skrzecząca jakże miłe obudza nadzieje. Wycie psów pod domem i huczenie puszczyka to złowroga wróżba dla mieszkańców, dobrym prognostykiem zaś, gdy bocian obierze miejsce na gniazdo lub jaskółka uwije je pod czyją strzechą. Pająk spotrzeżony rano to zgryzota, w południe pół troski, a nadzieja, gdy go ujrzymy wśród wieczornej godziny. Dreszczem przejmuje obecnych wlatujący do pokoju gacek, ptaszek zaś motyl lub krówka (zazulka) wypoczywająca na odzieniu w dobry wprawia nas humor.

Wiele, wiele dałoby się snuć opowieści na ten temat, lecz to przekroczyłoby ramy przez nas zakreślone.

„Wiek Nowy.“

Zazdrosna małpa.

Na pokładzie statku „Imami“, który z Jawy do Filadelfii wiózł ładunek cukru, wydarzył się straszny w swoim rodzaju wypadek. Opowiada kapitan Pentherby.

„Załoga moja - mówi on — składa się przeważnie z krajowców, którzy nie chcą podróżować bez kapłana. Musiałem mu więc wyszukać jednego; nazywał się Hassein Baba. Zanim się zgodził na przyjęcie posady, postawił za warunek, iż się uda w podróż tylko w towarzystwie swej małpy Sabika. Opowiadał mi szeroko o mądrości tego zwierzęcia, które umie się zachować jak człowiek, a nawet pomagać w pracy.

Małpa była istotnie najszczególniejszem zwierzęciem, jakie kiedykolwiek zdarzyło mi się widzieć. Hassein przemawiał do

niej, jak do człowieka, a ona rozumnie kiwała głową, jakby pojmowała każe jego słowo. Załoga była z małpy zadowolona; przypatrywała się ona z początku pracy na pokładzie, a wkrótce machała lepiej łopatą od węgli, niż chłopak okrętowy. Niekiedy Sabik siadał w kącie, wzdychał i płakał jak dziecko.

Wtem zdarzyło się się coś szczególnego. Wieczorem miałem do czynienia pod pokładem i ujrzałem Sabika, szalejącego z wściekłości. Jego pan trzymał przed jego oczyma fotografię chińskiej kobiety, a małpa zgrzytała zębami i zaciskała pięście. Hassein schował obrazek, zamienił go na tej samej wielkości kawałek tektury i wrzucił ją do morza. Sabik uspokoił się natychmiast i położył się spać. Hassein na moje zapytanie odpowiedział mi, iż Sabik jest zazdrosny o kobietę chińską, która jest żoną kapłana.

Niebaczny Hassein drażnił codziennie małpę fotografią, aż wreszcie zabroniłem mu tego postępowania. Tuż przed przyjazdem do Filadelfii zaczęliśmy przygotowywać towary do wyładowania, a Sabika przywiązaliśmy na łańcuch, aby nie przygniotła go jaka skrzynia. O dziesiątej wieczorem stałem na mostku i spostrzegłem, jak Hassein przystąpił do małpy, pogłaskał ją, a następnie mimo mego zakazu pokazał jej fotografię. Zwierzę zawyło dziko, zerwało łańcuch i rzuciło się na swego dręczyciela, chwytając go łapami pod gardło. Wyciągnąłem rewolwer, ale nie mogłem strzelić, gdyż Sabik i Hassein zwarli się w jeden kłąb, tarzający się po pokładzie. Zbiegłem na dół po pomoc, a tymczasem małpa uzyskała przewagę. Gdy wróciłem z ludźmi, ujrzałem tylko, jak wywijała Hasseinem niby szmatą nad głową. Strzeliłem, ale chybiłem. Małpa w tej chwili przegryzła swemu panu gardło i wrzuciła go do morza.

Jeden z marynarzy przyskoczył i wpakował jej z tyłu nóż w samo serce. Padła na miejscu nieżywa. Zwłok Hasseina nie można było odszukać". Jakże strasznie odpokutował on, znęcanie się nad przywiązanem do niego zwierzęciem!

Zmysł organizacyjny u psów.

Zamieszkały w Konstantynopolu lekarz badał przez lat wiele psy, którym to miasto daje gościnny przytułek. Liczy ono 40 do 50 tysięcy psów. Śmiertelność wśród nich znaczna — od 60—80 dziennie. Niesłychanie ciekawym jest zmysł or-

ganizacyjny, który wykazują psy konstantynopolskie. Ten zmysł musi być zapewne właściwy psom wogóle, nigdzie jednak nie mają tak obszernego pola do ujawnienia swych zdolności w tym kierunku, jok w mieście, będącem poniekąd ich stolicą. Psy podzieliły je, rzec można, na strefy i bardzo pilnie strzegą ich granic. Pies, który z jednego rewiru chce przejść do drugiego przypłaca to nieraz życiem, gdyż psy każdego okręgu bronią swych praw obywatelskich i nie dopuszczają „intruzów". Autor książki. zbadawszy granice tych stref, próbował zwabić psy jednego rewiru do drugiego, rzucając im chleb lub kości po za granicę ich strefy. Kręciły ogonem, warczały, dreptały na miejscu, ogladały się po za siebie, rozmaitymi sposobami starały się objawić, że im tego pożywienia tknąć nie wolno, gdyż leży na obcym gruncie. Czasem pies obejrzy się dokoła i podbiega, aby schwycić łakomy kąsek. W tejże chwili, rzekłbyś, z pod ziemi wyskakuje czworonożny strażnik pograniczny i szczekaniem alarmuje psy swego rewiru, donosząc im o zjawieniu się przemytnika. Na każdem skrzyżowaniu się ulic stoi pies — jako szyldwach i broni dostępu nie należącym do danego okręgu towarzyszom. W każdej strefie jest pies przewodnik, umiejący nakazać dla siebie posłuch wśród podkomendnych. Kroczy zwykle na ich czele. Psy uliczne żywią nieubłaganą nienawiść dla pokojowych. Niebezpieeznie wyprowadzić je na spacer, bo ci arystokraci mogą się zapoznać z zębami psiego proletaryatu.

Jeszcze jeden rys ciekawy — psy konstantynopolitanskie mają pojęcie o czasie. Pewien kupiec z Pera pozyskał przyjaźń dużego czarnego kundla. a to dzięki temu, że co rano idąc do sklepu rzucał mu kawał mięsa, Gdy pewnego dnia, wyjątkowo, wyszedł do sklepu w niedzielę, nie ujrzał swego przyjaciela, Przemyślny pies wiedział, kiedy przypada niedziela i źe w tym dniu nie może liczyć na mięso. Włóczęgostwo psów konstantynopolitańskich nie zatarło w nich wrodzonej tej rasie zwierząt uczciwości i lojalności. Gotowe całemi godzinami wygrzewać się na progach sklepów spożywczych i nie tknąć produktów leżących obok. Różnią się pod tym względem tylko psy tak zw. „mostowe". chroniące się w pobliżu wody. Te całemi bandami wyruszają na żer i wczesnym rankiem oblegają sklepy z pieczywem. Niechże kto niebacaznie spuści rękę z chlebem, wyrywają mu go natychmiast i uciekają ze zdobyczą,

Mikołaj Rybowski.

Barbarzyństwo.

Od lat wielu oburzają się ludzie z sercem i rozumem na obcinaczy ogonów i uszu psom. I całkiem słusznie — bo to barbarzyństwo kaleczyć psa – pozbawiać go uszu i ogona, jakim go obdarzył Stwórca. Te członki u psów, są także znamieniem ras, jakie z biegiem czasu powstały.

Rozumny człowiek widząc tak oszpeconego psa — pomyśli zaraz o jego panu: To głupi barbarzyniec!

Nie mniejszem barbarzyństwem jest teraźniejsza moda: obcinanie ogonów koniom.

Ogon — to nietylko ozdoba konia, ale jest także koniecznie potrzebnem narzędziem do odganiania much, komarów i bąków w lecie.

Wiadomo, jak te owady obsiadają w lecie bydło, aby ssać z niego krew. Nieszczęśliwy koń z obciętym ogonem — bo nie ma się czem bronić przed tymi napastnikami.

Precz! z barbarzyństwem obcinania koniom ogonów!

Jaskółka pocztowa.

Ciekawą próbę wykonał pewien handlarz ptaków w Antwerpii. Oto wpadł na myśl spróbowania, czy nie możnaby użyć jaskółek do tych samych celów, do jakich służą gołębie pocztowe. Próba wypadła niespodziewanie świetnie. Jaskółkę, która miała gniazdo z młodemi na strychu jego domu, oddał handlarz jednemu ze swoich znajomych w Compiégne. Wypuszczona w Compiègne o godz. 7·30 zrana, jaskółka poleciała odrazu w kierunku północnym i o godz. 8 min. 38 przybyła już do Antwerpii, wprost do domu, w którym znajdowało się gniazdo. Wypuszczone z nią razem gołębie pocztowe przybyły do Antwerpii, dopiero o godz. 11·50 przedpoł. Jaskółka zdobyła więc rekord co do szybkości, przebywszy w 68 minutach odległość, wynoszącą 235 kilom,, czyli, że leciała z szybkością 3355 metrów na minutę, a 201 kilom. na godzinę. Zauważono przytem charakterystyczny szczegół. Gdy gołębie wypuszczone w powietrze, zakreślają pewną liczbę łuków, zanim znajdą kierunek, w którym mają lecieć, jaskółka odrazu poleciała jak

strzała w kierunku oznaczonym. Próba ta zainteresowała sfery ornitologiczne, które mają zamiar próby w tym kierunku ponowić, aby przekonać się dokładnie o użyteczności jaskółek w usługach poczty powietrznej. Mielibyśmy w takim razie, obok gołębi pocztowych, jaskółki pocztowe.

Psi cmentarz w Londynie.

W wspaniałym, słynnym na cały świat parku londyńskim „Hydepark" znajduje się ustronie, poświęcone na miejsce wiecznego spoczynku dla psiego rodu. Trzeba zaiste wielkiej dozy prawdziwie angielskiego spleenu, by zdobyć się na taki pomysł. Psie groby są tam utrzymywane z wielką starannością na wielu z nich wzorzyste dywany kwiatów okalają nagrobki opatrzone odpowiedniemi napisami, opiewającemi wdzięczną pamięć rozmaitych „Boby", „Josie", „Gypów" itp. Wejście na to oryginalne psie cmentarzysko strzeże pełen godności portyer, przybrany w paradną liberyę, który zajmuje się zarazem sprzedażą kartek widokowych wśród publiczności zwiedzającej licznie ten szczególny zakątek ludzkiego dziwactwa. Czyż nie jest to dziwactwem stosować kult pamięci człowieka dla zachowania pamięci — zwierzęcia?...

Pogotowie ratunkowe dla zwierząt.

Po ulicach Berlina krąży kobieta, niosąca pomoc niezwłoczną koniom, oraz innym zwierzętom pociągowym, które pomocy tej potrzebują. Jeździ ona na bicyklu po ulicach, gdzie ruch kołowy jest największy i smaruje maścią rany, obwiązuje okaleczone nogi, spieszy z ratunkiem w każdym wypadku, gdzie zwierzę omdlewa ze znużenia z powodu upału, lub zrani się, upadając. W ciągu jednego dnia ratowała w ten sposób 13 koni i 2 psy. Woźnice początkowo spoglądali na panią Henze podejrzliwie, a nawet byli wrogo dla niej usposobieni tak, że ma ona na czole znaki od kamienia, rzuconego przez woźnicę pijanego, nie zniechęciło jej to jednak wcale i stopniowo zdołała przełamać uprzedzenie tak, że dzisiaj już ją uważają za dobrodziejkę.

Jakób Grimm.

Bajka.

Raz do wody wpadło jagnię —
Wtedy z lasu jednej chwili
Wilk i niedźwiedź wyskoczyli,
Każdy je ratować pragnie,
Z takim ogniem i ochotą
Że aż się pobili o to.
Jagntę z wody wydostali
Wspólnym mozołem,
I żrąc się dalej
Zjedli je społem.

Wysokość lotu ptaków.

W wydanem niedawno temu dziele prof. J. Pöschela pod tyt. „Podróże powietrzne“, znajdujemy ciekawe spostrzeżenia tyczące się wysokości, do jakich wzbiiają się ptaki. Spostrzeżenia swe, zebrane podczas jednej podróży powietrznej, opisuje autor w ten sposób: „Do uszu naszych dochodzi szelest skrzydeł, koło kosza przelatuje jakiś ptak; rzecz to nie bywała w wysokości 2 200 metrów“. W kwestyi wysokości lotu ptaków zawdzięcza ornitologia pozytywne dane dopiero aeronautyce. Dotychczas przeceniano lot ptaków. Al. Humbolt przypuszczał, iż kondor wzbija się do wysokości 7,100 metrów, Göthe znowu na podstawie spostrzeżeń, poczynionych na Helgolandzie, twierdził, iż ptaki przelotne dosięgają wysokości 3000 do 5000 metrów, niektóre zaś ich odmiany nawet 10.000 do 12.000 m. Tymczasem w wysokości 10.000 m. temperatura spada do 54² C., a zmniejszone ciśnienie powietrza uniemożliwia ptakom pobyt w tych regionach atmosfery naszej planety. Inny areonauta Lukanus stwierdził, iż ptaki nie wzbijają się nigdy bez potrzeby ponad pierwszą warstwę powietrzną, szybując najchętniej w pierwszym tysiącu metrów atmosfery. Rzadko tylko zaobserwowano wronę w wysokoścl 1400 m., skowronka w 1900 m, a orła w wysokości 3000 metrów.